

**KLEMENS
JUNOSZA**

FROIM

Klemens Junosza

Froim

«Public Domain»

Junosza K.

Froim / K. Junosza — «Public Domain»,

Małe miasteczko co kilkanaście lat doświadczane jest przez ogromne pożary. Tylko jeden budynek, austeria, stoi od wielu lat i nigdy nie zostaje zniszczona przez ogień. W miasteczku mówi się, że to z powodu wizyty pewnego światłego rabina przed laty — z wdzięczności za gościnę pobłogosławił on austerię, by była bezpieczna. Obecny jej właścicielem jest Froim — stary Żyd. Gdy Brzozowski i jego towarzysz przyjeżdżają do miasteczka, okazuje się, że Froim doskonale pamięta jego dziadka. Przyjezdni mają okazję porozmawiać z właścicielem cudownego budynku i zajrzeć w ciekawą przeszłość mężczyzny. Klemens Junosza to powieściopisarz, nowelista i felietonista drugiej połowy XIX wieku. Przez długi czas pisywał do różnych czasopism warszawskich i lubelskich. W swoich utworach często poruszał tematykę związaną ze środowiskami chłopskimi, mieszczańskimi i żydowskimi.

© Junosza K.

© Public Domain

Klemens Junosza

Froim

Wśród piasków podlaskich i bagien, w zapadłej, lesistej okolicy, znajdowała się mała i nędzna wieścina... Może było w niej sto domów, a może i nie – któż tam spamięta? tembardziej, że co lat kilkanaście, ni stąd ni zowąd wybuchał pożar i całą wieścinę w kupę węgla i gruzów zamieniał, tak, że tylko okopcone kominy świadczyły o tem, że niegdyś w tem miejscu ludzkie siedziby istniały.

Zwykle po pożarze Żydowie podnosili wielki płacz i lament, darli na sobie szaty, rwali włosy z głów i bród, płakali, jak ongi po zburzeniu świątyni – zbierali po okolicy wsparcia i składki... ale po kilku miesiącach łyzy pogorzalców obsychały, jęki cichnęły – a natomiast rozlegał się zgrzyt pił i stuk toporów, i, jak grzyb po deszczu, wyrastała wieścina, niby to nowa, a taka sama nędzna i może jeszcze brudniejsza, niż przedtem.

Ladajako sklecone chałupki stały w czterech rzędach dokoła rynku. W otwartych drzwiach kramików kupcy stali, zapraszając, bardzo rzadkich zresztą, klientów... bachory tarzały się w piasku, a melancholicznie zadumane kozy rozmyślały nad tem, czemu się pożywić.

Zdaje się, że ten sam temat zajmował nieustannie i całą, przeważnie żydowską, ludność wieściny.

Sześć razy do roku bywały tu jarmarki, których całe miasteczko oczekiwało z upragnieniem.

Sześć razy do roku otwierał się tu pożądany zbyt na liche czapki, chłopskie buty, łatane kozuchy i tym podobną niewykwintną garderobę. Przed każdym jarmarkiem wrzało życie i ruch. Żydówki nagwałt piekły obwarzanki, pierniki, makagigi i tym podobne przysmaki, Żydzi zaś sprowadzali lichy towar i fabrykowali piwo, wódkę i wszelkie inne trunki, żeby były smaczne i parzyły chłopskie gęby, jak się należy – jak ogień...

Jak się to tam robiło, rzecz nie moja, dość, że w wigilię jarmarku wszystko było gotowe. Radość jaśniała na każdym obliczu, a nawet przeraźliwe kwiki nieczystych stworzeń, na targowicę pędzonych, zdawały się napełniać rozkoszą serca tej wygłodniałej, wiecznie grosza spragnionej rzeszy kupczącej...

Gdy już mrok zapadał, fury się rozjechały i ostatniego pijaka wywleczono z szynku, wieścina zapadała znowuż w sen letargiczny, jak przedtem.

Kramarze drzemali w swych kletkach, Żydówki, rozsiadłszy się na progach swych domostw, robiły pończochy... a uczeni ludzie kiwali się nad księgami od rana do nocy... Chyba, że ktoś obcy przejeżdżał przez wieścinę – wtenczas budzono się z apaty, i cała populacja, zbierając się gromadnie, szła oglądać bryczkę lub powóz, dopytywać podróżnego albo stangreta: kto? dokąd? na co? i jaki ma interes?

Kury i kozy przychodziły zbierać resztki obroku, a jeden i drugi uczoney, porzuciwszy księgi, chętnie zamieniał się w faktora, żeby kilka groszy zarobić.

Na samym środku rynku stał budynek stary, czerwony, odrapany, imponujący rozmiarami swymi drobnym drewnianym chałupkom. Była to duża austerya ze sklepikiem, izbą szynkwasową, brudnym „numerem” dla jaśnie wielmożnych podróżnych i wielką stajnią, w której co najmniej pluton kawaleryi mógłby się rozlokować swobodnie.

Ta austerya przetrwała wszystkie pożary i unikała zagłady w ogniowym morzu płomieni, – unikała, chociaż dokoła rynku ze wszystkich stron buchał ogień, chociaż waliły się z trzaskiem dachy domostw, sypiąc miliony iskieł, – chociaż wiatr rozrzucał płonące głownie.

Głupi ludzie mówili, że austeryi dlatego ogień się nie ima, iż stoi ona na osobności, jest murowana i pokryta holenderską dachówką, ale kto miał chociaż trochę nauki, kto poczuł smak, jaki się w mądrych księgach znajduje, ten wiedział, że przyczyna leży w czem innem. Austerya nie spaliła się, bo się spalić nie mogła... i żeby ją kto zapałkami od fundamentu do komina obłożył, smołą oblał i pierzami obsypał, to przecież ogieńby jej nie tknął; bo było już takie założenie, oddawna było

wymówione takie słowo, którego moc silniejsza jest nad siarkę, nad smołę i nad wszystkie potęgi czarnych dyabłów. Na co lepszego dowodu nad to (o czym jeszcze dziś starzy Żydki opowiadają, a co nawet, dla wiecznej rzeczy pamięci zapisane, stoi w księgach kahalnych), że kiedy, pięćdziesiąt lat temu, a może i więcej, był na świecie wielki harmider, gwałt i zamieszanie, kiedy połowa ludności z miasta uciekła, a druga połowa skryła się w piwnicach, kiedy huczało, jak podczas burzy, i kule ogniste latały, wówczas całe miasteczko poszło z dymem, a austerya została i, co więcej, ci, którzy strzelali, weszli do niej, aby się napić wódki. Historia twierdzi, że nie zapłacili za wódkę, bo mogli nie zapłacić, ale też nie zniszczyli austeryi, bo jej zniszczyć nie mogli, dlatego, że już takie założenie jest, żeby ona stała niewruszona na wieki...

Komu chce się śmiać, niech się śmieje, ale w miasteczku nawet lada bachur wie o tem, że przed laty stoma, a może nawet i dawniej, przejazdem zatrzymał się w tej karczmie mąż wielki, nabożny, sprawiedliwy, uczony, który miał wielką moc od Pana Boga, słowem – rabin; ale nie taki rabin, jak zwyczajny rabin, tylko wielki, bardzo wielki rabin, na cały świat znany; taki, do którego zjeżdżali się Żydzi z różnych miast, o piętnaście, dwadzieścia, może nawet o dwadzieścia pięć mil drogi! Na wielkie szczęście dla miasta, z powodu popsucia się fury i zmęczenia koni, tu owego rabina szabas zaskoczył... Tu więc był w łaźni, tu się modlił, a w austeryi całą dobę przemieszkał. Jadł szczupaka z szafranem, kugel, cymes z marchwi i pił doskonałe wino koszerne, takie, jakie w całym miasteczku było najlepsze. Jak go zaś przyjmowano, dość powiedzieć, że przez wdzięczność takie wielkie słowo wymówił, żeby ogień zawsze austeryę omijał...

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.